# **Transkrypcja podcastu „Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta”**

# **Odcinek 5. „Cudowne zrządzenie losu”**

[muzyka]

[NARRATOR] Wiosną 1941 roku w warszawskim getcie mieszkało 460 tysięcy osób. Wiosną 1943 roku zostało ich 50 tysięcy. W ciągu kilku miesięcy Niemcy wywieźli z Warszawy do obozu zagłady w Treblince i zamordowali w komorach gazowych 300 tysięcy Żydów. Ci, którzy pozostali w getcie, zaczęli budować schrony i kryjówki. Zeszli do nich, gdy rozpoczęła się ostateczna likwidacja dzielnicy żydowskiej, a w getcie wybuchło powstanie. Inżynier Goldman. Stella. Łazarz. Pan Maur. Dziewczyna z bunkra przy Miłej. Ukrywanie się było ich formą oporu. Niemcy kazali zrównać getto z ziemią, spalić domy, zburzyć mury, wysadzić w powietrze ściany. Przetrwały słowa. Pamiętniki. Zapis życia i śmierci żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim.

Jakby nas ziemia pochłonęła. Pamiętniki z płonącego getta.

Odcinek 5. Cudowne zrządzenie losu

Kiedy to wszystko się dzieje, Łazarz Menes ma dokładnie 33 lata. Jeszcze niedawno kończył studia prawnicze. Przygotowywał się do przejęcia po ojcu fabryki czekolady „Plutos”. Lubił samochody. Ścigał się na motocyklach. Miał polską narzeczoną. Teraz ukrywa się na szóstym piętrze spalonego domu na rogu Gęsiej i Smoczej. Jego ojciec nie żyje. Matkę Niemcy wygarnęli z bunkra przy ulicy Gęsiej 30. Razem z Łazarzem w kwartale wokół Gęsiej, Smoczej i Miłej ukrywa się jeszcze siedem osób. Cztery kobiety, trzech mężczyzn. Innych ludzi już nie ma.

[ŁAZARZ] Ósemka nasza dokonywała wprost cudów, by się jakoś utrzymać przy życiu. Tym niemniej zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to tylko przedłużenie agonii.

[NARRATOR] Stella z początku spała, ile mogła. Teraz cierpi na bezsenność. Całymi godzinami leży w ciemności z otwartymi oczami, starając się nie myśleć o tym, co jest, tylko o tym, co było. Wspomina rodziców i Lolka, a każde, najbłahsze nawet wydarzenie z poprzedniego życia, wydaje jej się piękne i ważne.

[STELLA] Wydawało mi się, że było to wszystko już bardzo dawno temu. Widziałam siebie we wspomnieniach jako zupełnie inną, obcą mi osobę.

[NARRATOR] Kiedy nie może już wyleżeć na wilgotnej pryczy, wstaje i idzie tam, gdzie jest wylot komina kuchenki. W szparach między cegłami błyszczy słońce. Jest cicho. Świetliście. Brzęczą owady. Stella czuje, że na zewnątrz musi być piękne, słoneczne lato. Raz dostrzega buszującą w gruzach mysz. Zazdrości myszy. Chciałaby nią być.

Icchok znalazł gdzieś w ruinach zeszłoroczny kalendarz i Stella skreśla upływające dni. Minęły już trzy tygodnie, odkąd mieszkają w bunkrze przy Wołyńskiej 11. Przez pierwszy tydzień w ogóle nie wychodzili. Ludzie, którzy zbudowali tę kryjówkę, zostawili po sobie żywność, pościel, bieliznę i świece. Stella i jej towarzysze zakopali się z tym wszystkim pod ziemią, cegłami zawalili za sobą wejście.

Teraz przesypiają dnie, budzą się, gdy zmierzcha. Pierwszy wstaje Icchok. To on dowodzi bunkrem. Przystawia głowę do otworu, sprawdza, czy już ciemno. Zapala świeczkę. Zapałki ma podzielone wzdłuż na części, żeby na dłużej starczyły. Gdy braknie świec, zapalają knot pływający w szklance z oliwą. Wolą wyrzec się tłuszczu do jedzenia niż światła. W pomieszczeniach bunkra przyświecają sobie drzazgami smolnego drzewa, które kroją nożami na długie, wąskie łuczywka. Stella dochodzi do takiej wprawy, że umie już posłać pryczę, uczesać się i umyć z palącą się drzazgą w ustach. Kiedy idą załatwić potrzeby, biorą pęk szczap – szczury są tak zuchwałe, że w ciemności gryzą po nogach.

Jedzenie wydziela Icchok. Starannie oddziela dwa deko tłuszczu na garnek kaszy. Gotują Chanełe z Esterą, Stella zmywa. Wszyscy najbardziej czekają na pierwszy posiłek nocy. Icchok wie o tym i celowo daje na niego kaszę najbardziej przydymioną pożarem lub zanieczyszczoną piaskiem. Zjedzą i tak. Na drugie danie też jest kasza, ale już mniej brudna. Czasem mężczyznom, którzy wychodzą na zewnątrz szukać jedzenia, udaje się znaleźć fasolę i mąkę. Wtedy do jedzenia jest fasola z kluseczkami. Stelli najbardziej smakuje woda po gotowaniu fasoli. To zresztą ulubiony przysmak ich wszystkich. Dostają go zazwyczaj Icchok i Szyfra, najbardziej uprzywilejowani. Ale czasem, kiedy Szyfra nie widzi, Chanełe odlewa trochę Stelli do garnuszka.

Tylko Chanełe i Mojsze bywają dla Stelli mili. Mojsze przysiada się czasem do niej, częstuje kostkami cukru. Kochany chłopak, zawsze przyniesie coś Stelli z wypraw na zewnątrz: zielonego pomidora, kilka zwiędłych cebulek. Chyba on jeden rozumie, jak bardzo jest głodna. Podaje jej jedzenie ukradkiem, żeby Szyfra nie widziała.

Kiedy kończą się zapasy, mężczyźni wychodzą na zewnątrz. Szukają jedzenia. Przynoszą suchary, mąkę, raz nawet sztuczny miód. Znajdują też inne rzeczy. Płaszcz z drogiej wełny. Kołnierz z lisa. Mówią, że w gruzach leżą dolarowe monety, wystarczy schylić się, pozbierać. Sprowadzają też ludzi. Teraz jest ich dwanaścioro, do bunkra doszedł mężczyzna z piętnastoletnim chłopakiem i krawiec Srul. Kiedy poczęstowali go kawą, rozpłakał się. Srul wprowadza do bunkra nowy zwyczaj – razem z Gienkiem modlą się co piątek. Znaleźli nawet tałes.

W nocy wszyscy skupiają się wokół kuchenki, rozmawiają, naradzają się i kłócą. Gienek coraz mocniej buntuje się przeciwko Icchokowi. - Skoro nie wszyscy wychodzą na zewnątrz po jedzenie, nie powinno być równego podziału! - awanturuje się. Wtórują mu Szyfra i Estera. Stella wie, że chodzi im o nią. Szyfra i Estera nienawidzą Stelli. Uważają ją za darmozjada, za niepotrzebny ciężar, potrafią urządzić jej awanturę o źle umytą łyżeczkę. Czasem z czystej złośliwości rozrzucą jej pościel na pryczy, zabiorą coś i nie oddadzą. Stella nie zwraca na te szykany wielkiej uwagi. Ma poważniejszy problem.

Stella jest w ciąży. Wiedziała o tym od dawna, od pierwszych dni akcji. To dziecko Lolka – gdy zaczęła się likwidacja getta, Stella była w pierwszych tygodniach ciąży. Wcześniej po prostu nie było czasu o tym myśleć. Teraz strach się przyznać. I tak jej tu nie chcą. Nikt jej nie pomoże. Zresztą Stella nie wierzy, że przetrzyma ciążę. Postanawia ukrywać swój stan jak długo się da.

[INŻYNIER] Teraz już kryliśmy się nie tylko przed Niemcami, lecz i jedni przed drugimi.

[NARRATOR] Nocami Inżynier Goldman chodzi tam, gdzie wśród gruzów zbierają się ludzie. To giełda informacji i towarów. Najbardziej poszukiwane są papierosy, zapałki i świece. Jedzenia prawie już nie ma. Zaczyna brakować wody. Niemcy zniszczyli wszystkie źródła, zamknęli wodociągi. Studnie zatruli siarkowodorem, fenolem albo zasypali. Woda z ostatniej, którą znalazł Inżynier, miała dziwnie stęchły smak i obrzydliwie cuchnęła. Kiedy ją przegotował, na powierzchnię wypłynęły wielkie, tłuste oka. Później dowiedział się, że Niemcy wrzucają do studni ludzkie trupy. Na szczęście robi się deszczowo, można pić wodę z kałuż. Niektórzy destylują wodę i nią handlują. Jest droga. Niejaki Fiszer za 100 mililitrów chce dwa kilo kaszy.

Ludzi w getcie jest już bardzo mało. Może setka? Polowanie nasiliło się ostatnio. Niemcy odnaleźli kilka dużych kryjówek. Ci, którzy przetrwali, unikają się nawzajem. Boją się donosicieli i zdrajców.

Inżynier Goldman zaczyna poważnie myśleć o skoku przez mur. To prawie samobójstwo, ale w getcie nie ma już się gdzie kryć. Niestety, czerwcowe noce są piękne, księżycowe i bardzo, bardzo krótkie.

Wreszcie przychodzi ciemniejsza noc. Postanawiają iść. Plan jest prosty, w zasadzie to nie plan: przebiorą się w najlepsze ubrania, wezmą do rąk buty, po drabinie wespną się na mur, po sznurze opuszczą na drugą stronę. Przebiegną sześćdziesiąt metrów szeroką ulicą między posterunkami, wpadną między domy, ukryją się. Człowiek, który ma przynieść drabinę, spóźnia się jednak. Noc szarzeje. Za późno. Trzeba wrócić, ukryć się w ruinach, przeczekać dzień na wpół spalonym podeście.

W schronie Stelliprzy Wołyńskiej 11 wysycha studnia. Woda robi się coraz bardziej mętna i żółta. Wszyscy czują się fatalnie. Stary Srul cierpi na serce. Leży i cichutko jęczy. Majorek ma gorączkę, jest półprzytomny, bredzi, zrywa się z łóżka, krzyczy. Stellai Chanełe muszą zatykać mu usta szmatą. Kiedy gorączka mija, zaczynają się silne bóle nóg. Morfina nie pomaga. Majorek cierpi ogromnie i pragnie śmierci. Nie może pogodzić się z tym, że z silnego mężczyzny, zmienił się w kalekę. Odkrywa kołdrę, pokazuje chude, bezwładne nogi. Żąda lepszego jedzenia, podwójnej porcji kaszy. Chanełe nie chce już z nim spać na jednej pryczy. Mówi, że śmierdzi trupem. Woli sypiać ze Stellą.

[STELLA] Mnie wskutek mego stanu, którego nie mogłam dłużej kryć, zaczęto raczej zaliczać do umarłych niż do żywych.

[NARRATOR] Atmosfera w bunkrze pogarsza się. Gdy przychodzi moment wyjścia po jedzenie Gienek oznajmia, że nie idzie. Przyniósł już dość dla siebie i Estery, nie będzie ryzykował dla darmozjadów. Stella wie, że mówi o niej. Icchok wpada w złość. Grozi, że nie da im nic do jedzenia. Mojsze, Majorek i Dadek stają po jego stronie. Stella tylko siedzi na uboczu i nie odzywa się. Gienek grozi, że w takim razie on i Estera odchodzą. Inni wiedzą, że nie mogą na to pozwolić. Gienek zdradzi ich w zemście. Icchok rzuca się na niego z pięściami, łapie w pół i ciska na ziemię. Długo nie można ich rozdzielić. Po tej awanturze Gienek długo leży posiniaczony i obity, jęczy i klnie na przemian.

Stella nie może jeść. Nabrała takiego wstrętu do kaszy, że natychmiast ją zwraca. Mojsze ukradkiem wkłada jej pod poduszkę kilka kostek cukru, spleśniały sucharek. Stella nie poddaje się. Bandażuje opuchnięte nogi, wstaje, chodzi, pracuje. Czasem mdleje ze zmęczenia, ale nie chce pokazać słabości. Gienek i tak mówi Icchokowi, że szkoda na nią jedzenia. Stella słyszy jego słowa. Coś w niej pęka. Rzuca się na Gienka, nieprzytomna ze złości. Bije go dotkliwie. Chanełe ostrzega ją: Gienek i Estera będą się mścić.

Nie trzeba długo czekać. Nazajutrz Gienek popycha Stellę prosto na gar z wrzącą kaszą. W ostatniej chwili łapie ją Chanełe. Kilka dni później Gienek nachyla się, żeby udusić Stellę poduszką. Chanełe znowu go powstrzymuje. Stella mówi o wszystkim Icchokowi, od jego brata Mojsze dostaje do obrony malutki nożyk. Zawsze ma go przy sobie. W tym czasie kończą im się zapasy jedzenia.

[STELLA] Snuliśmy się po bunkrze, jak cienie. Cały wysiłek nasz i dotychczasowe męki były daremne. Wiedzieliśmy, że nic nie zdoła nas ocalić. Wciąż śniło nam się jedzenie. Głośno marzyliśmy o chlebie i o kartoflach.

[NARRATOR] Czasami Stella płacze z głodu. Żywność coraz trudniej znaleźć. Icchok, Mojsze i Gienek muszą zapuszczać się coraz dalej. Dochodzą aż na plac Muranowski, za murem widzą normalny ruch uliczny. Opowiadają później w bunkrze, że widzieli mleko i bułeczki w koszykach gospodyń.

[STELLA] Mój Boże. Są jeszcze ludzie żyjący normalnie.

[ŁAZARZ] W pierwszych dniach sierpnia 1943 roku na teren getta poczęły wjeżdżać wozy z robotnikami dla rozbiórki i wywożenia szmelcu żelaznego.

[NARRATOR] Łazarz i jego towarzysze, którzy kryją się w spalonym domu na rogu Smoczej i Gęsiej, na zmianę czają się w ruinach. Rankiem, gdy ulicą jedzie furmanka, rzucają w jej stronę kamieniem. Załączają do niego list i jakąś kosztowność. W śmiertelnej ciszy getta kamień robi hałas, który trudno przeoczyć. Furman musi go usłyszeć. Większość woźniców zatrzymuje się, podnosi zawiniątko, zabiera pieniądze i nie robi nic. Wreszcie jeden lituje się. Przez kilka następnych tygodni przywozi do getta trochę żywności, gazety i amunicję. Oraz leki. Tak, Łazarz i jego towarzysze są chorzy. Od miesiąca mają świerzb. Furman ukradkiem zostawia im paczki na rogu Gęsiej i Smoczej. Nikogo nie dziwi, że na ulicy leży jakiś pakunek. Całe getto pełne jest porzuconego mienia.

Ten sam woźnica wiezie list Łazarza do narzeczonej. Narzeczona Menesa jest Polką, mieszka w Otwocku. Od miesięcy nie mieli kontaktu. Jest pewna, że Łazarz nie żyje. Kiedy dowiaduje się, że przetrwał, zaczyna gorączkowo organizować ratunek. Chce przekupić jednego z furmanów, by potajemnie wywiózł ich z getta. Żaden z woźniców nie zamierza podjąć ryzyka.

[ŁAZARZ] Gdy sprawa się beznadziejnie przewlekała, w obawie przed zbliżającą się zimą, zdecydowaliśmy się przejść zbrojnie całą ósemką przez mur na Lesznie.

[NARRATOR] Plan jest od początku kiepski. Zamierzają sklecić kilka drabinek, w biały dzień przystawić je do muru i spróbować przeskoczyć, ostrzeliwując się i rzucając granaty. Liczą na to, że na aryjskiej ulicy strzały wywołają panikę. Chcą zniknąć w zamieszaniu. Oczywiście, wiedzą, że kilkoro z nich zginie. Pozostali dostaną jednak szansę wmieszać się w tłum. I wtedy popełniają błąd. Błąd, który będzie kosztował życie sześciorga z ich ósemki.

Postanawiają się umyć.

Od czterech miesięcy nie myli się i nie golili. Wyglądają na zdziczałych i zaniedbanych. Nie mogą tak się pokazać na ulicach. Muszą doprowadzić się do jako takiego wyglądu.

W schronie przy ulicy Nowolipki, na szóstym piętrze spalonego domu, jest piec kąpielowy. Na pewno zachowała się w nim woda. Postanawiają się do niej dostać. Zdają sobie sprawę, że nie uda się tego zrobić cicho, ale mają nadzieję, że Niemcy pomyślą, że hałas dochodzi z drugiej strony muru. Zaczynają walić w piec młotem. Na podwórzu natychmiast roi się od Niemców. Błyskawicznie namierzyli hałas. Otaczają dom. Nie tracą nawet czasu na szukanie drabin – po prostu wspinają się na szóste piętro sąsiedniej kamienicy i zaczynają rozwalać dzielącą ich ścianę. Przebijają się.

[ŁAZARZ] Zaskoczeni i osłupieni, rozpoczęliśmy bezładną strzelaninę.

[NARRATOR] Trójka z ośmiorga towarzyszy Łazarza ginie od razu. Kolejną trójkę Niemcy łapią i wyprowadzają. Sam Łazarz, wiedziony czystym instynktem, chowa się za drzwiami kuchenki. Jest 19 sierpnia, południe i pokój jest pełen słońca.

[ŁAZARZ] Że Niemcy mnie nie spostrzegli, tego sam nie mogę zrozumieć – była to wyraźna łaska ze strony opatrzności czy też cudowne zrządzenie losu.

[NARRATOR] Jeszcze tej samej nocy Łazarz wraca na Gęsią. Czeka tam na niego karteczka od żony. Jeden z furmanów zgodził się wywieźć go z getta. Plan jest prosty: na wysokości kryjówki Łazarza robotnicy zrzucą – niby przypadkiem – złom z furmanki. Zeskoczą, żeby go pozbierać. Wóz zatrzyma się. Łazarz i jego towarzysz, Nachmuś, złapią jakieś blachy, wmieszają się pomiędzy robotników i ukryją na wozie. Furman przewiezie ich przez bramę, na wolność.

Nazajutrz wszystko idzie dokładnie tak, jak zaplanowali.

Łazarz Menes, 33-letni adwokat, dziedzic nieistniejącej już fabryki czekolady, wyjeżdża z getta na zawalonej żelastwem furmance. Dociera do przyjaciół.

[ŁAZARZ] I tu jeszcze czekały mnie ciężkie przejścia, rok ukrywania się, powstanie warszawskie i jego upadek, wyjście ponowne do obozu w Pruszkowie i znowuż ukrywanie się, ale wszystko to było niczym w porównaniu z piekłem, jakie za życia przeszedłem w getcie warszawskim.

[NARRATOR] Po wojnie Łazarz pracuje jako adwokat. W 1964 roku spisuje swoje wspomnienia. Zajmują 21 stron maszynopisu. Furman jeszcze długo nachodzi jego żonę. Jest przekonany, że za wywiezienie Łazarza z getta wziął stanowczo za mało pieniędzy.

Inżynier Goldman zawsze wolał tunele. Ten, o którym teraz sobie przypomina, biegnie do ogrodu Krasińskich. Nie jest ukończony, porzucono go w połowie, a wejście zasypano. Trzeba dwóch nocy, by dokopać się do niego z piwnicy. Inżynier dociąga przewody elektryczne, pod ziemią rozbłyskuje światło. Gdy nie udaje im się przeskoczyć przez mur, gdy zawodzą wszystkie kryjówki w ruinach, Inżynier postanawia zamieszkać w tunelu.

To kiepski przekop. Wadliwy. Grunt osypuje się. Pierwsi budowniczy źle wyliczyli azymut. Tunel biegnie pod kątem 30 stopni do ulicy, co niepotrzebnie go wydłuża. Ma 80 centymetrów szerokości i piętnaście metrów długości. Sięga połowy jezdni. Nikt nigdy nie przewidywał, że ktokolwiek miałby w nim mieszkać. Inżynier Goldman, jego brat i pan Grosman nie mają jednak żadnej innej kryjówki. Schodzą do tunelu i zawalają za sobą wejście. Wlot zasypują piachem na grubość dwóch metrów – zajmuje im to trzy godziny. Potem padają wykończeni. Zasypiają tak, jak upadli. Dwie godziny później budzą ich odgłosy toczenia czegoś ciężkiego po asfalcie i detonacje. Słyszą, jak wokół nich walą się mury.

Muszą przekopać się na drugą stronę tego piekła.

Stelli jest już naprawdę wszystko jedno. Wyliczyła, że będzie rodzić pod koniec grudnia, może na początku stycznia. Z dużym brzuchem nie zdoła nawet zmieścić się w wąskim wejściu do bunkra. Nie liczy już na ludzką pomoc, nie wierzy zresztą, że przeżyje poród. Leży zobojętniała na wszystko. Stara się nie słuchać, kiedy pozostali mówią o ucieczce.

Icchok z Gienkiem coraz częściej myślą o przedostaniu się przez mur. Boją się nadejścia zimy. Nie wierzą, że uda się zgromadzić wystarczająco dużo drewna i jedzenia. Przecież kiedy spadnie śnieg, nie będzie można wyjść z bunkra, ślady natychmiast ich zdradzą. Dlatego myślą o ucieczce. Wierzą nawet, że wyciągną z getta pozostałych. Poza chorym Majorkiem, starym Srulem i ciężarną Stellą oczywiście. Oni nie mają żadnych szans. Sami zdają sobie z tego sprawę. Majorek błaga, żeby o nim pomyśleli, żeby nie zostawiali go na pastwę losu. Srul nie błaga. Jest już w połowie na innym świecie – leży ciężko i mamrocze niezrozumiale.

Wreszcie zapada decyzja. Icchok z Dadkiem pierwsi przeskoczą mur, przygotują kryjówkę po aryjskiej stronie. Po tygodniu wrócą i dadzą znak czy zdołają pomóc reszcie. Zaczynają się gorączkowe przygotowania. Chanełe i Estera reperują ubrania, w których Icchok i Dadek wyjdą za mur. Szyfra zamiast guzików przyszywa im obłożone materiałem dwudziestodolarowe monety. Stella projektuje wypchane watą z kołdry ochraniacze na buty, żeby nie było słychać ich kroków. Gienek całą noc modli się o powodzenie wyprawy.

Stella jest szalenie zdenerwowana. Postanawia, że kiedy Icchok i Dadek odejdą, wyjdzie z bunkra i odda się w ręce Niemców. Uważa, że to jedyne wyjście. Siedzi przy kuchence i bezmyślnie patrzy w ogień. W pewnej chwili czuje potężny zawrót głowy. Traci przytomność. Gdy się budzi, widzi nad sobą Esterę z płonącym łuczywem. Przeszywa ją gwałtowny, przejmujący ból. Woła Chanełe, a ta od razu domyśla się, co się dzieje. To poród. Stella rodzi. Chanełe jest tak przerażona, że odskakuje od Stelli, ucieka do drugiej piwnicy. Stella nie woła jej ponownie. Całym wysiłkiem woli usiłuje przypomnieć sobie, jak się rodzi. Pracowała przecież w szpitalu, przyglądała się porodom. Jest cała mokra z przerażenia i wysiłku. Na szczęście wszystko nie trwa długo. Po godzinie na świat przychodzi chłopczyk. Płacze, a jego płacz przyciąga wszystkich mieszkańców bunkra.

Stella jest przekonana, że ten poród – tak wczesny, tak szybki, tak gładki – to cud. Podwójny cud! Estera z Chanełe biorą się do kąpania dziecka. Stella jest oszołomiona, leży i przyjmuje gratulacje. - Jeśli się uratuje, to dziecko przejdzie do historii! - mówią jej współtowarzysze. Chcą, by nazwała dziecko „Bunkierek”. Stella woli: Piotruś. Owinięte w szmaty maleństwo śpi przy niej spokojnie.

Parę godzin później Icchok z Dadkiem opuszczają bunkier. Obiecują, że sprowadzą pomoc.

- To maleństwo musi przeżyć! - mówią. Stella słyszy, jak wyciągają cegły z przejścia, cicho wysuwają się na zewnątrz i znikają. Zaczyna się czekanie.

[muzyka]

Podcast „Jakby nas ziemia pochłonęła” promuje wystawę czasową Muzeum POLIN „Wokół nas morze ognia. Losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. Wystawę obejrzysz do 8 stycznia 2024 r. Dowiedz się więcej na stronie [www.polin.pl](http://www.polin.pl).